GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

ŚRODA

22 SIERPNIA 1917.

NR. 197. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40, rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6 — (M. 4—), kwart. K 17· — (M. 11·50)), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 8344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata, ogłoszenia i korespondencya rozdzielonych).

Kompromisy.

Tak często powtarzano to u nas w ostatnich latach przed wojną, że polityka — to sztuka kompromisów, tak w praktyce rzeczywiście ciągle, stale stosowano tę zasadę zawierania kompromisów w naszem politycznem życiu, iż może nawet ogół uwierzył w prawdę tego twierdzenia, tak jak za dogmat poprostu uznała go część naszych polityków.

Stosowano te metodę na wiedeńskim gruncie, stosowano i w kraju, w sejmie czy przy wyborach. I niektóre stronnictwa przestały rozumieć, że programy są po to, by starać się je urzeczywistniać, te programy stały się przedmiotem targów, ich hasła, to były oferty, które przy licytacyi zniżano, byle część z programu przeprowadzić, albo też w zamian za ustępstwo uzyskać jakąś inną korzyść, czy polityczną, czy — nieraz, zwłaszcza w Wiedniu — materyalną, tak, że nawet wyrobiła się tam o naszych reprezentantach opinia, że można ich w zamian za koncesye materyalnej natury zawsze pozyskać dla rządu.

Kompromisy te wychodziły częściowo z słusznej zasady, iż tam, gdzie rozmaite ścierają się programy, gdzie występuje kilka stronnictw, niepodobna przeprowadzić bezwzględnie programu, zmuszając mniejszość do zupełnego poddania się większości, gdy takie postępowanie może doprowadzić ciągle majoryzowaną mniejszość do polityki ostrej, gwałtownej, szkodliwej przez to dla sprawy ogólnej. Musiano przeprowadzać też kompromisy, by wogóle zapewnić — w Kole polskiem czy w sejmie — istnienie większości, gdy nie miało jej jedno stronnictwo, a więc większość trzeba było kleić z kilku stronnictw, jak to wogóle obecnie najczęściej się dzieje w ciałach parlamentarnych, które do większości dochodzą przez tworzenie t. zw. bloków.

Takie kompromisy zawierano jednak także często, ciągle, z rządem, wzgl. z stronnictwami większości w parlamencie. I nie sam fakt kompromisów był zły. Znaczna ich część była konieczna i dobra, złem było to, że tę zasadę zastosowywano także w takich warunkach i w takich sprawach, w których jej stosować się nie powinno.

Bo kompromis nie jest dopuszczalny tam, gdzie chodzi o zasady najgłębsze.

Nie jest dopuszczalny więc, gdzie chodzi o kwestye wiary, czego najlepszym dowodem kościół; z państwami zawiera on konkordaty, czy i bez konkordatów układa na podstawie nie pisanych kompromisów swoje stosunki, godząc się na koncesye dla państwa, ale tylko — w pewnej mierze; gdyby państwo chciało dalej iść, kościół przeciwstawia stanowczy upór, swoje „non possumus" i prowadzi walkę bezwzględną, odrzucając wszelką możliwość nawet układów. Dość przytoczyć jako przykład dzieje „kulturkampfu" w Niemczech.

W dziedzinie świeckich stosunków takiemi kwestyami, które nie dopuszczają kompromisów, są najistotniejsze kwestye życia narodów, tyczące się ich praw bytu i metody rozwoju. Narodowych świętych praw nie wolno przez kompromisy ograniczać, zrzekać się jakiejś ich części choćby w zamian za bardzo szczodrą miskę soczewicy.

Przed wojną poraz ostatni wielką walkę o prawo narodu naszego stoczono w Austryi w latach 1868—1873; punktem jej wyjścia była głośna rezolucya z r. 1868, żądająca wyodrębnienia Galicyi. Z walki Polacy nie wyszli zwycięsko; zyskali inne korzyści, ale wyodrębnienia przeprowadzić nie zdołali. I potem to zaczęto tę akcyę krytykować, wykazywać, że na ten wielki spór zmarnowano dużo sił, dużo czasu, że gdyby tej walki nie toczono, to możnaby było ten czas, te siły, zużytkować na drobniejsze wprawdzie, ale odrazu realizowane korzyści. I zdaje nam się, że tej to polemice o wartość walki rezolucyjnej — obok refleksyi popowstaniowych — przypisać należy to przecenianie w Galicyi korzyści namacalnych, doraźnych, choćby drobnych, którym się przeciwstawiało jałowość walk o wielkie cele. Na tym gruncie wyrosło przecenienie wartości kompromisów z rządem i większością rządzącą zawieranych, przeniesienie zastosowania ich także na takie sprawy, które kompromisów nie znają i znać nie mogą.

Od dawna nie przeprowadzono rewizyi metod naszej polityki. Jak ustalili dla niej szablony politycy z przed pół wieku, tak do dziś tymi szablonami operują przeważnie obecni politycy, mimo że dawno z rozmaitych t. zw. zasad pozostał tylko dźwięk bez treści. Aż w czasie wojny, gdy wielkie stanęły przed ludźmi zagadnienia, także i my spostrzegamy z przerażeniem, że zaniedbaliśmy tyle pracy w kształceniu naszej myśli politycznej, naszych politycznych pojęć, politycznych metod postępowania. Do wielkich rzeczy, wielkich zadań i trudów chcą niektórzy nasi politycy stosować te metody z czasów pokoju, z małych czasów, w których także małe metody jakoś wystarczały. A dziś wystarczyć — nie mogą.

I zwraca się dziś społeczeństwo przeciw metodzie kompromisów, stosowanej z zasady do wszystkich spraw, jako przeciw takiemu pasorzytowi, który zaczął podgryzać także rdzeń rzeczy. Bo kompromisem nie wolno zaprzepaszczać najświętszych praw narodu, które mu od Boga są dane. Bo naród, któryby zrzekał się tych praw swoich choćby za duże korzyści materyalne, nie godzien byłby, by zwał się narodem, by istniał.

Wodan czy Chrystus?

Szał wszechniemiecki z towarzyszącemi mu zboczeniami religijno-społecznej natury zaczyna budzić refleksye nawet w kołach ideowo do wszechniemczyzny zbliżonych, nie chcących jednak dopuścić, by świat niemiecki odwrócił się zupełnie od zasad prawdziwego chrześcijanizmu i w miejsce jego zaprowadził kult wyłącznie niemieckiego Boga. Zauważono, że gromowładny Wodan Niemców przedchrześcijańskich wypierać zaczyna coraz więcej Chrystusa z serc i umysłów Niemców współczesnych.

Ceniony w kołach konserwatywno-ewangelickich jako gorliwy szermierz podstawowych zasad chrześcijanizmu wydawca pisma „Süddeutsche Konservative Correspondenz" Adam Roeder poddaje panujący obecnie wszechniemiecki pogląd na świat bardzo ostrej krytyce i stwierdza na podstawie licznych wyjątków z prasy wszechniemieckiej, że „pielęgnowany przez Wszechniemców obecny religijny kierunek ducha pozostaje w jaskrawem przeciwieństwie do chrześcijańsko-konserwatywnego poglądu na świat i życie". Głośno mówi się o tem, że w redakcyach pism specyalnie wszechniemieckich jak „Deutsche Tageszig", „Tägliche Rundschau", „Deutsche Ztg" i t. p. modlą się potajemnie do Wodana, że jemu, nie Chrystusowi budują ołtarze w kołach licznych zwolenników wszechniemieckiego ruchu.

Zaczepione koła przyznają („Deutsche Tageszig nr. 42), że istotnie dążą do tego, by „nieprzemijające jądro prawdy, jakie tkwi w sagach o germańskich bogach i bohaterach, promieniało na nowo w pełnym blasku", że jednak ubolewać by należało, gdyby „jednostki w swej radości nad mytami ludu i przyrody dochodziły do stawiania germańskiej siły i wiedzy nad wiarę chrześcijańską i objawienie", jeżeli zaś koła wszechniemieckie w walce państw i narodów między sobą „akcentują tylko stanowisko siły", to „nie jest to wypływem starogermańskiego pogaństwa, tylko ugruntowanego, niezaprzeczalnego przeświadczenia, że państwa opierają się na sile i w walce ziemskich interesów utrzymują się środkami siły. Świadome celu używanie zewnętrznych środków siły jednak, tak samo usilne unaocznianie niezbędnych czynników gospodarczych bynajmniej nie wyklucza wartości wewnętrznego życia duchowego, które dla nas Niemców stanowi chrześcijanizm". Czyż nie ma racyi wspomniany Adam Roeder, że Wodan góruje tu nad Chrystusem, że prawo pięści stanowi główną treść a chrześcijanizm tylko lichą etykietę etyki wszechniemieckiej?

Z kół wszechniemieckich szturmuje się obecnie nowego kanclerza telegramami i rezolucyami, przynaglającemi go, by nad rezolucyą pokojową parlamentu niemieckiego, zawierającą, jak się wyraziła pewna grupa wpływowego „Flottenvereinu", znamiona „zdrady stanu", przeszedł do porządku i żeby podyktował światu pokój niemiecki, to znaczy oparty na wszelkich możliwych zaborach. Niech się cały świat zapadnie, niech się zatopi w morzu krwi, niech cywilizacya cofnie się jak po krwawych potopach dawno zamierzchłych czasów o wieki całe, niech nienawiść wiecznie dzieli między sobą państwa i narody, niech wojny staną się stałem urządzeniem świata, byle cel wszechniemiecki został osiągnięty. Daj nam Belgię, Longwy, Briey na zachodzie, Polskę, Litwę, Kurlandyę, Inflanty z przyległościami na wschodzie, niech bandera floty Tirpitza powiewa i prawa dyktuje na wszystkich morzach, niech rozstrzyga wyłącznie pogańskie prawo siły, nie etyka chrześcijańska, dobra tylko dla niepoprawnych idealistów, bo tylko na sile buduje się i podtrzymuje państwa i ich rozwój! Tak brzmi zewsząd z surm wojennych obozu wszechniemieckiego ku nowemu sternikowi niemieckiej nawy państwowej w tysiącznych odmianach tonu i ekspresyi w prasie, w przesyłanych mu telegramach i rezolucyach, z jednego centralnego źródła preparowanych.

A tymczasem apostrofowany w ten sposób sternik wypowiedział miesiąc przed wojną na nabożeństwie porannem w Freudenstadt na 9. konferencyi akademików chrześcijańskich dla południowych Niemiec takie słowa:

„Rozglądając się w naszem obecnem życiu państwowem, w życiu naszego narodu, nie możemy powiedzieć, chcąc być szczerymi, żeby w naszem życiu państwowem lud Boży, mężowie Boży mieli pewien wpływ. Niema w naszym parlamencie i w sejmie, odkąd umarł ojciec Bodelschwingh (wielki opiekun bezdomnych i uciśnionych, pastor, który należał do partyi konserwatywnej, lecz cały był przejęty przykładem Chrystusa), posła, któryby uzasadniając jakibądź środek prawodawczy, powiedział jasno i otwarcie, skromnie z wiarą dziecięcia: „Żądam tego, bo taką jest wola Boża". Jest dla kierujących mężów rzeczą tak daleką, mówić o ich osobistym stosunku do Boga, do Jezusa w życiu publicznem, że wywołałby największe zdziwienie, gdyby ktoś z nich swoim osobistym stosunkiem do Zbawiciela i słowa Bożego zechciał usprawiedliwić jakie zarządzenie prawne lub państwowe. Przeważna część Niemców jest zdania, że chrześcijanizm jako taki nie ma już bezpośredniego wpływu w państwie.... że chrześcijanizm jako taki nie jest już produktywny w naszem życiu".

A na innem miejscu, już w czasie wojny, z ust tego samego męża takie padły słowa:

„Ci, którzy na seryo chcą być chrześcijanami, muszą tutaj (w wojnie) upatrywać palec Boży. Ci wiedzą, że Bóg zesłał tę okropną wojnę jako karę Bożą (Strafgericht) za nasz grzech. Kto grzechu szuka tylko w drugich, ten zamyka oczy na zbawienne zamiary, jakie Bóg żywi względem naszego narodu".

Ten, który tak niedawno głosił te namaszczone słowa, powołany jest dziś do kierowania narodem i państwem, którego nieposlednia część według jego własnego wyznania zeszła z drogi Chrystusa, a hołduje pogańskiemu Wodanowi.

Oby ją i naród swój zechciał teraz poprowadzić i zwrócić znowu ku Temu, którego sam z taką prawie dziecięcą tkliwością wyznaje, a który pozostawił światu ów niedościgniony ideał dla ludzi i narodów:

„Miłuj bliźniego jak siebie samego".

Fr. Sal. Kryslak.

Walki w Afryce wschodniej.

Do wiadomości publicznej przedostają się bardzo skąpe doniesienia o sytuacyi w koloniach niemieckich w Afryce, gdzie jak się pokazuje Niemcy jeszcze ciągle opierają się skutecznie atakom koalicyi. „Neue Zur. Ztg." pomieszcza obszerny opis tych walk, wraz z mapką objaśniającą obecną sytuacyę militarną w południowej Afryce.

Kiedy w roku 1915 udało się koalicyi opanować zachodnią część kolonii niemieckiej w Afryce, zaś w roku 1916 zdobyć Kamerun, rozpoczęły się operacye wojenne przeciw wschodniej części kolonii afrykańskiej. Ale tu sprawa nie poszła tak łatwo, mimo, że siły koalicyi są bardzo znaczne. Położenie tej części kolonii ułatwiało znacznie atak. Od północy graniczą z nią posiadłości angielskie, od zachodu belgijskie, od południa portugalskie, zaś od wschodu ocean Indyjski zostający pod wyłącznem panowaniem angielskiem. W ten sposób stworzona została możność otoczenia sił niemieckich zwłaszcza, gdy do akcyi przyłączyła się Portugalia atakująo z Mozombique. Wskutek zakończenia operacyi w zachodnich koloniach i w Kamerunie, zostały zwolnione znaczne siły koalicyi. Od strony morza operacye wojenne były już rozpoczęte w r. 1915 trzeba więc było teraz wykonać atak od lądu.

Walka w koloniach nie postępuje jednak tak szybko jak na terenie europejskim. Przedewszystkiem brak tam prawie zupełnie dróg i kolei, a wszelkie operacye są zależne od komunikacyi wodnych wzdłuż których muszą się posuwać wszelkie transporty. Wszelkie oddalanie się od nich wymaga olbrzymich taborów ludzi i koni, które rosną niepomiernie w razie użycia większych sił. Pamiętać trzeba, że obszar tej kolonii niemieckiej jest prawie dwa razy większy niż państwa niemieckiego. Są także przeszkody spowodowane klimatem. Wielkie przestrzenie są pokryte bagnami gdzie czai się zjadliwa febra. Kosztowała ona dotychczas Anglików przeszło 12.000 ludzi. Także nad rzekami osiedliła się na wielkich przestrzeniach mucha Tse-tse, przeciwko której ukąszeniu nie wynaleziono dotychczas odpowiedniego środka zaradczego. Przez nią giną nieraz całe kolumny zwierząt pociągowych a także cierpi bardzo kawalerya.

Nadto Niemcy posiadają tutaj doskonałych żołnierzy kolonialnych, których sobie przygotowały.

Operacye wojenne rozpoczęły się w r. 1916 pod wodzą gen. Smutsa, po którym w r. 1917 komendę objął gen. Hoskisn. Pierwsze operacye zwrócone były przeciw siłom niemieckim, które zgrupowane były wzdłuż linii kolejowej od jeziora Tanganika do brzegu morza. Miały one zepchnąć Niemców ku południowemu wschodowi. Armie operacyjne szły w dwóch kolumnach, jedną prowadził gen. Deventer z północy z kolonii angielskiej, a drugą gen. Tombeur z obszaru Kongo. Niebawem poparły je dwie dalsze armie, jedna od południowego wschodu pod wodzą gen. Northeya dążąca z Rodezyi, i druga od morza pod wodzą gen. Hannyngtona. Ostatnia weszła w akcyę kolumna portugalska, która zaatakowała Niemców od południa z Mozambiku. Ostatecznym rezultatem walk jest otoczenie sił niemieckich w pogórzu przeciętem rzeką Rufidji. Atak kolumny portugalskiej został odrzucony a kolumna sama wyparta z powrotem poza granicę. Niemcy trzymają się jeszcze w tem pogórzu, chociaż sa ze wszystkich stron otoczeni.

ALEKSANDER SOLECKI. 7

Tarnopol 1914—1917.

EWAKUACYA W R. 1915.

W r. 1915 Rosyanie przygotowani byli na ewakuacyę Tarnopola dość wcześnie, więc bez pośpiechu, systematycznie ją przeprowadzali. Spalono wówczas młyny w mieście i okolicy, zniszczono maszyny w elektrowni, wysadzono wszystkie zwrotnice kolejowe i mniejsze mosty, a poczyniono przygotowania celem wysadzenia większych w ostatniej chwili. Ewakuacya była tak skrupulatną, że na dworcu kol. poodkręcano wszystkie śruby, klamki i zamki, z dachów ściągnięto stare druty telefoniczne i porcelanowe izolatory. Z okolicy wywieziono wielu mężczyzn w wieku poborowym, z miasta zabrano członków straży ogniowej i policyi miejskiej, sikawki, beczkowozy, konie, a w końcu miasto w kilku punktach... podpalono. Nie opuszczono i tego punktu programu, jakim jest rabunek, ale wypełniono go z pełnym ceremoniałem tj. pod okiem i opieką policyi, która biła nahajkami straż obywatelską. Rabowali wówczas głównie szoferzy i składali łup na automobile. Urzędnicy administracyjni opuszczając kwatery zabierali także, co im do rąk wpadło. Przyznać trzeba, że władze wojskowe, ustanawiając patrole, przeszkadzały rabunkowi w dzień, zresztą i publiczność sama była śmielszą wobec nieuzbrojonych bandytów. Ludność cywilną męską w wieku poborowym zachęcano do dobrowolnego opuszczenia miasta i nieliczna garstka, bojąc się gnania do Rosyi piechotą, pod konwojem, czego przykłady widziała codziennie na ulicach miasta, wyjechała koleją do Kijowa. Ogół pozostał, zdecydowany na opuszczenie miasta tylko przy użyciu siły. Ponieważ wówczas w Rosyi trwało jeszcze przekonanie, że państwa centralne będzie można zmusić głodem do pokoju, wojsko, a właściwie policya rosyjska zabierała zboże, mąkę, konie, bydło rogate i świnie. Ludności zrobiono szkodę wielką, konfiskując krowę nawet tam, gdzie była tylko sama gospodyni z kilkorgiem dzieci drobnych, a potem pędzono żałośnie ryczące bydło, które padało po drodze z głodu i znużenia. Ewakuacyę przedmiotów z najbliższego otoczenia uskuteczniał zresztą każdy. Nawet szpitale, pomieszczone w bursach, zabierały z sobą łóżka, materace i koce, sprawione ofiarnością publiczną dla ubogiej młodzieży. Konfiskacie i wywiezieniu podległy także wszystkie dzwony kościelne. Wobec braku odpowiednich urządzeń technicznych zdejmowano je w sposób bardzo prymitywny: Wyłamywano większy otwór w oknie dzwonicy i dzwony tamtędy strącano na bruk uliczny. Przez Tarnopol przesunęły się wtedy długie kolumny rodzin żydowskich, pędzonych pod konwojem na Sybir. Kobiety, starców i niemowlęta prowadzono na poniewierkę, etapem; odpędzano bagnetem, gdy zbliżył się kto do tych nieszczęśliwych, bito nahajkami za podanie im szklanki wody.

GMACHY PUBLICZNE

choć systematycznie niszczone, przeważnie się zachowały, nawet podczas ostatniego pożaru miasta w r. 1917. Z kościołów ucierpiał najwięcej nowy parafialny od strzałów armatnich niemieckich, kiedy w ostatnich dniach swego pobytu w Tarnopolu Rosyanie wyłamawszy drzwi dzwonicy, urządzili tam sobie obserwatoryum; granatami mocno uszkodzona wieża i kopuła, pobite witraże. Rozbita również granatami stara cerkiewka nad stawem, przy samej linii bojowej. Inne kościoły i cerkwie nie poniosły szkody. W starostwie urzędował przez cały czas okupacyi wojenny gubernator, w gmachu sądu obwodowego mieściły się naprzemian sztaby i szpitale, podczas gdy sędziowie znaleźli przytułek w kilku pokojach sądu powiatowego i prokuratoryi. W starym i nowym gmachu dyrekcyi skarbu były koszary, w szkołach średnich, ludowych i bankach szpitale. Z majątkiem szkolnym obchodzono się po barbarzyńsku: tablice i ławki palono, zbiory naukowe, przyrządy i książki rozkradano. Z większych gmachów szkolnych spłonął częściowo podczas pożaru miasta tylko jeden, a mianowicie szkoła przemysłowa, drugi zaś kilka tygodni przedtem — była to szkoła wydziałowa im. Konarskiego, przy ul. Kościuszki, przepełniona rannymi żołnierzami rosyjsk. Ogień powstał na strychu skutkiem zapalenia się benzyny i ogólnie twierdzono, że zarządca szpitala już po raz trzeci niszczy ogniem ślady swej złodziejskiej gospodarki. Pożar trwał cały dzień, a spaliło się doszczętnie całe I. piętro. Szczupła liczebnie i niewprawna ochotnicza straż ogniowa, przy pomocy malutkiej sikaweczki, pracowała bez wytchnienia. Wojsko wynosiło rannych — kaleki bez nóg czołgały się po schodach, uchodząc z płomieni; kilkunastu rannych, znajdujących się dopiero co po operacyi, nie wytrzymało zbyt silnych wzruszeń i wyzionęło ducha.

Dworzec kolejowy osobowy i towarowy, które ocalały w r. 1915, padły obecnie pastwą płomieni; z koszar wojskowych spalony tylko „Zamek". Widać z tego, że jakiegoś rozkazu palenia budynków rządowych nie było, a żołnierze głównie podpalali domy prywatne celem zatarcia śladów grabieży.

POLSKIE TOWARZYSTWA.

Działalność wszystkich towarzystw zawiesiły władze rosyjskie nietylko słowem, ale i czynem przez zajęcie wszystkich budynków publicznych na cele wojenne. Tow. Szkoły ludowej, złożone z 3 gmachów, mieściło w sobie przez cały czas szpitale, które nie dbały wcale o konserwacyę budynków, wobec czego gmachy zbudowane bardzo solidnie przed kilku laty, wymagają dziś olbrzymich adaptacyi. Muzeum podolskie i biblioteka prawie nie istnieją. W sali wykładowej była cerkiew. Sokół zajęty był przez cały czas okupacyi jako cerkiew garnizonowa i tu są stosunkowo najmniejsze szkody. Zniszczono tylko dekoracye, kostyumy i przyrządy gimnastyczne, obdzierając z jednych skórzane obicia, a drugich używając na podpałkę. „Gwiazda", zmieniona w koszary kozaków, nie różniła się niczem od stajni. W Bursie nauczycielskiej były różne kancelarye, a wreszcie łaźnia. Towarzystwo muzyczne chroniąc instrumenta, bibliotekę i meble przed zakwaterowanymi w lokalu tegoż żołnierzami, wpadło z deszczu pod rynnę. Skład, gdzie pomieszczony majątek ruchomy towarzystwa, był stale rozbijany i okradany. W Kasynie mieszkali żandarmi, którzy podczas swego pobytu w Tarnopolu 3 razy zmieniali mieszkania, zostawiając każde ograbionem na czysto. Podobny los spotkał wszystkie inne drobniejsze stowarzyszenia.

[illegible]

Dziwne metody.

Po miesiącu przeszło zwłoki namiestnictwo galicyjskie załatwiło nareszcie sprawę nominacyi 12 członków miejskiej Rady gospodarczej w Krakowie. W poniedziałek bieżącego tygodnia — jak już donieśliśmy — prezydyum miasta otrzymało reskrypt namiestnictwa z nazwiskami nowomianowanych członków Rady. Namiestnictwo zmieniło propozycyę zarządu miasta, a mianowicie usunęło z listy przedstawionych kandydatów trzy nazwiska, między nimi reprezentantkę Związku niewiast katolickich i pokrewnych Stowarzyszeń kobiecych oraz przedstawiciela katolickich organizacyi robotniczych, a w miejsce ich zamianowało trzech przedstawicieli związków socyalistycznych.

Propozycya prezydyum miasta obejmowała między innymi: trzech reprezentantów organizacyi socyalistycznych, dwóch przedstawicieli katolickich stowarzyszeń robotniczych, delegatkę Związku niewiast katolickich i pokrewnych Towarzystw, wreszcie reprezentantkę chrześcijańskich kuchni ludowych.

Ponieważ namiestnictwo propozycyę tę zmieniło przez usunięcie dwóch zastępców katolickich organizacyi, a zamianowanie trzech socyalistów, w miejskiej Radzie gospodarczej **zasiadać będzie obecnie sześciu socyalistów z nominacyi, jeden z wyboru, a zaledwie jeden przedstawiciel katolickich Stowarzyszeń.** W ten sposób socyaliści mają zapewnione wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko w Radzie gospodarczej, dzięki co najmniej dziwnemu postępowaniu odnośnego departamentu namiestnictwa. Organizacye katolickie w mieście, które razem biorąc z pewnością liczebnie obecnie nie ustępują socyalistycznym, zostały w sposób rażący skrzywdzone. — Przytem stwierdzić trzeba, że działalność socyalistycznych stowarzyszeń na polu aprowizacyi w czasie wojny jest prawie żadna, podczas gdy katolickie organizacye kobiece wykazać się mogą rzetelnymi rezultatami pracy. Postępowanie namiestnictwa w tej sprawie jest tem dziwniejsze, że miało ono przed sobą propozycyę zarządu miasta, z pewnością o szczególne sympatye dla katolickich stowarzyszeń nie podejrzanego. — Ponadto propozycya ta wśród członków wybranych przez Radę miasta, nie zawierała nazwiska żadnego z radców, mających kontakt z katolickimi organizacyami, natomiast figurowało tam nazwisko radcy socyalistycznego, tembardziej więc namiestnictwo było obowiązane baczyć, by mandaty były sprawiedliwie rozdzielone. Tymczasem stało się inaczej.

Poruszamy tę sprawę publicznie, dlatego, żeby zwrócić uwagę sfer katolickich na fakt bardzo ważny, albowiem podobne Rady gospodarcze mają być zawiązane we wszystkich powiatach kraju. Trzeba zatem baczyć, by kurs rozpoczęty w Krakowie, nie przeniósł się na prowincyę i by z instytucyi aprowizacyjnych nie zrobiono narzędzia partyjnej polityki.

Równocześnie zwracamy się z prośba do J. E. p. namiestnika, by zechciał wglądnąć w te sprawy i zapobiegnąć w przyszłości nadużywaniu urzędu do popierania interesów jednej partyi.

KRONIKA.

ŚRODA
22
św. Hipolita

Wschód słońca o godz. 5·41 r.
Zachód „ „ 7·46 w.
Długość dnia godz. 14 m. 07.
Najniż. ciepłota 15·9, najw. 25·3.
Prognoza: Chwilami deszcz.

Z miasta.

TROSKA O JEŃCÓW NASZYCH. Coraz smutniej brzmią wieści z niewoli rosyjskiej, która pod rządem rewolucyjnym okazuje się srośzą, jak za caratu. Liczne skargi napływać zaczynają ze strony rodziców, którzy w wiadomościach czytywanych między wierszami dopatrują się bardzo ciężkich przejść, jakie przeżywać muszą jeńcy.

Piętnastu oficerom przydzielają do usługi jednego żołnierza (rewolucyjnego), który nic literalnie nie robi. Traktowanie jeńców uległo zmianie szczególnie w odniesieniu do Polaków, gdyż jak widzimy z kartki jeńca żałuje on, że nie zgłosił się jako Niemiec, do czego uprawniało niemieckie brzmienie jego nazwiska. Druga kartka, której nam dostarczono, brzmi także possymistycznie, gdzie jeniec oficer pisząc o smutnym swym losie nadmienia, „że lepsza śmierć, jak niewola". Sądzimy, że władze austryackie zechcą przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża zbadać stosunki panujące w obozach jeńców i energicznie zażądają wprowadzenia zmian.

ULGI DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH. Ministerstwo wyznań i oświaty rozesłało dyrekcyom szkół średnich okólnik, w którym poleca dopuszczenie uczniów do ponownego egzaminu i klasyfikacyi z jednego lub więcej przedmiotów ze względu na nadzwyczajne stosunki wywołane wojną w roku szkolnym 1916—17.

Z ulgi tej mogą korzystać uczniowie tych zakładów, w których rok szkolny przedwcześnie zamknięto lub naukę kilkakronie przerywano albo też, gdzie w ciągu roku nastąpiły kilkakrotne zmiany sił nauczycielskich. Odnosi się to zarządzenie do uczniów, którzy otrzymali stopień drugi. Czy uczeń może być dopuszczony do tego egzaminu, który odbędzie się z początkiem nowego roku szkolnego o tem decyduje dyrekcya zakładu na podstawie postępów nauki i zachowania się ucznia w ciągu roku.

WYCIECZKA stowarzyszenia katolickiej młodzieży z Zasowa koło Pilzna, licząca 46 osób, bawiła przez dwa dni w Krakowie. Wycieczkę prowadził ks. Jan Chmiel, patron stowarzyszenia. Uczestnicy wycieczki zwiedzili pamiątki historyczne i zabytki naszego miasta. Podobne wycieczki urządzają katolickie stowarzyszenia robotnicze z prowincyi coraz częściej, co niewątpliwie wpływa bardzo korzystnie na pogłębienianie uświadomienia narodowego wśród ludności.

O ZASKLEPIENIE „MŁYNÓWKI". W ostatnim czasie wdrożyło Towarzystwo katolickich właścicieli realności ponownie akcyę w celu usunięcia ze śródmieścia śmierdzącego kanału „Młynówki" płynącej otwartem korytem od niepamiętnych lat wśród całego szeregu domów nad „Młynówką" położonych. Gmina wykonała cały szereg kosztownych inwestycyj nadających wprawdzie ładniejszy wygląd miastu (kosztowne asfaltowanie ulic, szkodliwe asfaltowanie plant), lecz zaniedbuje kardynalny obowiązek nakazany względem zdrowotności mieszkańców, aby usunąć już raz ten będący rozsadnikiem zarazków i chorób zakaźnych, kanał. Lokatorzy mieszkający nad „Młynówką" muszą codziennie, oglądać pływające i na brzegach leżące zdechłe psy i koty, odpadki mięsa, wyrzucaną z okien słomę z sienników, często po chorych, stare szmaty, ubrania, odpadki kuchenne. Tego roku, gdy w czasie największych upałów od czerwca woda jest spuszczona, wszystkie te nieczystości i odpadki leżą w suchym korycie, a rozkład i zgnilizna zatruwają powietrze, utrudniając oddech, a zarząd miasta spokojnie patrzy na ten rozsadnik wszelkich chorób. Gmina wymawia się, iż wojskowość, zatrzymała bieg wody. Jeżeli tak jest, to rzeczą reprezentacyi miasta poczynić właściwe kroki u wojskowości. Po każdorazowem czyszczeniu koryta „Młynówki" przez gminę wyrzuca się nieczystości na brzegi, które zamiast następnie usunąć, pozostają na brzegach, gdzie ulegają gniciu i rozkładowi. Zarząd miasta głosi, że w Krakowie panuje epidemicznie czerwonka i wydaje pouczenia sanitarne, sam nie przestrzega kardynalnych zasad sanitarnych i naraża tak lekkomyślnie zdrowie i życie mieszkańców. Wielka szkoda, że żaden z członków zarządu, ani radca miejski nie mieszka, lub nie ma domu nad „Młynówką", gdyż w takim razie sprawę usunięcia jej niezawodnie uznanoby już dawno za nagłą. Obecnie tylko jeden radca miasta, mianowicie dr. L. Schneider sprawę tę podnosił i żądania właścicieli realności popiera.

W niedługim czasie uda się do magistratu gremialna deputacya wszystkich interesowanych właścicieli realności i lokatorów i w sposób stanowczy upomni się o swe prawa. W biurze Towarzystwa katolickich właścicieli realności przy ul. Karmelickiej 15 parter, znajduje się odezwa do magistratu i Rady miejskiej, wszyscy interesowani właściciele realności, bez względu czy są członkami Towarzystwa lub nie, jak również lokatorzy zechcą się w godzinach biurowych od 9—12 i od 3—6 zgłaszać celem podpisania tej odezwy.

Z PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PRZEMYSŁ. W KRAKOWIE. Z dniem 1 września b. r. zaczyna się w państwowej szkole przem. nowy rok szkolny dwudziesty dziewiąty z rzędu. Z powodów nadzwyczajnych, wojennych będą czynne tylko następujące oddziały:

1. W Wyższej szkole przemysłowej trzy 4-letnie wydziały a to: szkoła budowniczych, wydział mech. techn. i chemiczno-techn. Do Wyż. szkoły przemysłowej mogą być przyjęci na I. kurs kandydaci, którzy: a) ukończyli lub ukończą w tym roku kalendarzowym, w którym ma być przyjęty kandydat 14 rok życia; b) że są fizycznie uzdolnieni do brania udziału w nauce (w razie potrzeby należy przedłożyć świadectwo lekarskie); c) ukończyli. I. czwartą klasę publicznej szkoły średniej (szkoły realnej, gimnazyum realnego, gimnazyum) z pomyślnym skutkiem albo II. trzecią klasę szkoły wydziałowej z postępem ze wszystkich przedmiotów co najwyżej zadowalającym. — Od każdego kandydata wymaga się egzaminu wstępnego z języka wykładowego, arytmotyki, geometryi, fizyki i rysunków.

2. Szkoła rzemiosł budowlanych, przeznaczona dla młodzieży rzemiosł budowlanych. Warunki wstępne są: a) metryka urodzenia na dowód, że ukończył 17 rok życia lub ukończą go w roku zapisu; b) świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej (6-letnia nauka albo też świadectwem ukończonej z dobrym postępem drugiej klasy szkoły uzupełniającej zawodowej. W tejże szkole znajdą się również inwalidzi wojskowi.

3. Szkoła werkmistrzów przem. mech. techn. przeznaczona dla tych, którzy ukończyli 17 rok życia i co najmniej 3-letnią praktykę rzemieślniczą w zawodach metalowych. I tu będą uczęszczali także inwalidzi wojskowi.

4. Kurs dla obsługujących maszyny parowe (także dla inwalidów) przeznaczony dla tych, którzy mają 17 lat wieku, ukończyli szkołę ludową, — i mają dowód uzdolnienia w zakresie przem. metal.

Wpisy odbędą się w dniach 31 sierpnia 1 i 2 września b. r. od 10 do 12 w budynku chemii c. k. państwowej szkoły przem. Al. Mickiewicza l. 7.

WYSTĘPY HELENY MIŁOWSKIEJ. Nagła niedyspozycya p. Miłowskiej zmusiła wczoraj dyrekcyę w ostatniej chwili do odwołania zapowiedzianej „Róży Stambułu", jak również i dzisiejszej „Księżniczki czardasza". W miejsce tych operetek powtórzono wesoły utwór Straussa „Dookoła miłości" ze świetną primadonną p. Lewicką-Feldmanową. We czwartek wraca na afisz „Róża Stambułu" z p. Miłowską, a w piątek „Księżniczka czardasza". Dalszą obsadę obok naszego gościa tworzą pp. Kamińska, Kwiecińska oraz nanowiś Miller, Minowicz, Kolwas, Berski i i.

Z Polski i ze świata.

STOSUNKI W SZCZAWNICY. Ze Szczawnicy piszą nam: Za drogie pieniądze (około 100 kor. od powozu, a czasem i od jednej osoby) dostał się kuracyusz ze Sącza lub z N. Targu do Szczawnicy. Cóż jednak znajduje? Ogromny park na Miedziusiu, wymarzone miejsce spaceru dla sercowo słabych ma obecnie inne przeznaczenie. Na każdej ławce leżą żydzi; leżą oni także na trawnikach — znoszą tu swe leżaki — choć mają bardzo obszerny las świerkowy, specyalnie na leżaki przeznaczony. Gdzie zarząd Szczawnicy? Czy istnieje wogóle jaki zarząd? Nadto od kilku dni bydło pasie się w parku — i od wczesnego ranka niepokoi ryk jego oraz krzyki pastuchów — kuracyuszów mieszkających w domach położonych obok parku. Bydło niszczy krzewy i zanieczyszcza chodniki, o które się nikt nie troszczy. Za co się płaci taksę kuracyjną — jeżeli parku używać nie można?

Czy nie dałoby się tylko część parku przeznaczyć na paszenie bydła. Względy bezpieczeństwa domagają się tego, by bydło było oddzielone od publiczności a w szczególności od dzieci! Może właściciel Szczawnicy p. hr. Adam Stadnicki zechce ustanowić jakiś energiczny zarząd, zaś starostwo w N. Targu może zajmie się sprawą uporządkowania stosunków w jednem z najpiękniejszych polskich miejsc kąpielowych.

PORADNIA DLA GRUŹLICZYCH W N. SĄCZU. Donoszą nam: „Czerwony Krzyż" otwiera w N. Sączu, przy ul. Jagiellońskiej, w domu p. Dzięciołowskiego poradnię dla chorych gruźliczych. Ordynować będą lekarze Szpitala Czerwonego Krzyża. Oprócz bezpłatnej ordynacyi poradnia będzie dążyła do ulepszenia stosunków hygienicznych chorych; w miarę rozporządzalnych środków będzie wspomagała chorych ubogich artykułami żywności, przedewszystkiem mlekiem, ciepłą odzieżą; będzie przyczyniała się do wynajęcia odpowiedniego mieszkania itd.

Z JASNEJ GÓRY. W klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze złożył uroczyste śluby zakonne ksiądz Bernard Dudziński, pozostawiając przy imieniu ojca Bernarda bez praktykowanej zazwyczaj zmiany imienia.

UMIASTOWIENIE WYPIEKU CHLEBA W WARSZAWIE. Jak donoszą pisma warszawskie, sprawa umiastowienia wypieku posuwa się w szybkiem tempie. Dotąd podpisane zostały umowy na wypiek około 250.000 funtów chleba dziennie. Dalsze umowy w toku. Ilość piekarń, jakie zostaną zakontraktowane, wystarczy na pokrycie zapotrzebowania całego miasta.

UROCZYSTOŚĆ POLSKA W SORBONIE. W dniu 5 bm. odbyła się — jak donosi „Polonia" — w Sorbonie paryskiej wielka uroczystość, poświęcona sprawie polskiej, przy licznym udziale Francuzów i Polaków. Obecnych było kilku ambasadorów, grono senatorów, oraz posłów francuskich, przedstawiciele władz wojskowych francuskich, świat naukowy, literacki, przedstawiciel misyi francusko-polskiej, generał Archinard z adjutantem pułkownikiem Mokiejewskim, wreszcie reprezentanci kolonii polskiej w Paryżu. Muzyka wojskowa odegrała hymn polski i „Marsyliankę". Przemawiali: senator Stefan Pichon, były minister spraw zagranicznych, następnie Jerzy Leygues, były minister przewodniczący komisyi dla spraw zagranicznych, poseł Denys Cochin, sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, wreszcie poseł paryski, p. Bracke. — W uroczystości wzięli także udział: pułkownik Renault imieniem prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, oraz delegaci ministerstwa wojny i marynarki.

MONOPOL MIĘSNY. Od 1 października r. b. wprowadzony będzie w okupacyi austryackiej monopol mięsny. Monopol ten obejmie: Polska Centrala Handlowa w Radomiu, która rozdzielać będzie mięso na potrzeby wojsk i ludności cywilnej. W poszczególnych miastach rozdział mięsa wśród ludności będzie w rękach zarządów miejskich, które otrzymywać będą bydło i trzodę bezpośrednio od Centrali Handlowej.

KOBIETY SENATORKI W ROSYI. W tych dniach mają nastąpić nowe nominacye do senatu. Między kandydatami są dwie kobiety: O. Nieczajewa i literatka Letkowa-Sułtanowa.

Zawiadomienia i komunikaty.

ŚLUB. Dnia 18 lipca br. odbył się w Goli w W. Ks. Poznańskiem, w ścisłem kole rodzinnem, ślub panny Józefy Morawskiej, córki śp. Stanisława i Teresy z Morawskich z Jurkowa, z p. Adamem Kicińskim, majorem w 6 pułku ułanów austryackich, synem śp. Kazimierza i Urszuli z Łempickich. Błogosławieństwa ślubnego udzielił ks. prałat Krzeszkiewicz z Gniezna.

WPISY W SZKOLE ŚW. SCHOLASTYKI. Wpisy do klas wydziałowych od I—VI włącznie w tutejszej szkole 6-klasowej wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki (obecnie ul. Sebastyana l. 16, II p. odbędą się w dniach 29, 30 i 31 b. m. od godz. 9—12.

KURS SPORZĄDZANIA WIERZCHÓW OBUWIA (CHOLEWEK). Krajowy Patronat rękodzieł i przemysłu zamierza urządzić w najkrótszym czasie drugi z rzędu kurs wykrawania i odszywania wierzchów obuwia. Ze względu na brak robotników męskich będą na ten kurs przyjęte dziewczęta w wieku powyżej lat 14 z ukończoną conajmniej szkołą ludową. Starsze i mające więcej klas szkolnych mają pierwszeństwo. Zdolnym i potrzebującym pomocy frekwentantkom może być przyznany po 2 tygodniach pewien zasiłek. Po ukończeniu kursu wszystkie absolwentki znajdą umieszczenie w pracowniach. Podania o przyjęcie należy wnosić do kraj. Patronatu rękodzieł i przemysłu w Krakowie ul. Karmelicka 27.

PAMIĄTKOWY ZESZYT CZASOPISMA GÓRNICZO-HUTNICZEGO poświęcony nabyciu przez Kraj. Krakowskiego Zagłębia węglowego ozdobiony licznemi ilustracyami i mapą poglądową, zawierający artykuły: Fr. Bartonecа, inż. Czerlunczakiewicza, inż. Fr. Drobniaka, Dra Władysława Jahla, inż. Jana Naturskiego, inż. Antoniego Schimitzka, Dra Jana Steczkowskiego, prof. Dra Władysława Szajnochy, prof. Leona Syroczyńskiego i w. i. jest do nabycia w Biurze Związku Górników i Hutników polskich (Kraków, Pańska l. 7) za cenę Kor. 8. — Redakcya i Administracya: Kraków, Pańska l. 7, Przedpłata roczna 18 K, numer pojedynczy 2 K.

ODZNACZENIA. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz nadał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa radcy dworu w służbie państwowej budowlanej w Galicyi inż. Józefowi Saremu z okazyi uproszonego przezeń przeniesienia w stały stan spoczynku.

MIANOWANIA. „Wiener Zeitung" ogłasza: Tytuł i charakter radcy dworu otrzymali: Zwyczajny profesor uniwersytetu we Lwowie, Dr Józef Kniaź Puzyna, prof. politechniki we Lwowie Roman Dzieślewski; krajowi inspektorowie szkół: Medard Antoni Kawecki i Dr Franciszek Majchrowicz. — Nadzwyczajny profesor Władysław Sadłowski został zamianowany zwyczajnym profesorem rysunków wolnoręcznych na politechnice we Lwowie. — Docent prywatny literatury polskiej i profesor gimnazyum Dr Wiktor Hahn otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora literatury polskiej na uniwersytecie we Lwowie.

C. k. minister skarbu zatwierdził uchwałą Rady administracyjnej Gal. Wojennego Zakładu kredytowego, którą mianowano Dr Juliana Rużyckiego zastępcą dyrektora, a Dr Mieczysława Szenka prokurzystą zakładu.

NEKROLOGIA.

W Warszawie zmarła w dniu 16 bm. Anna Domeykowa, wdowa po śp. Leonie Domeyce, obywatelu guberni grodzieńskiej.

Śp. Anna Domeykowa, urodzona 1855 r. w Sant Jago w Chili, była córką Ignacego Domeyki, dawnego filomaty, jednego z najbliższych przyjaciół Mickiewicza. Urodzona z matki Hiszpanki, pod wpływem ojca nie przestała być Polką, zaślubiwszy zaś swego brata stryjecznego, przybyła przed kilkudziesięciu laty do majątku rodzinnego Zyburtowszczyzny, gdzie stała się wzorem zacnej Polki i obywatelki.

Od chwili wybuchu wojny pp. Domeykowie przebywali w Warszawie. Tu zmarł najpierw śp. Leon, obecnie zaś poszła w ślady ukochanego małżonka osierocona wdowa. Z jej śmiercią urywa się sympatyczna nić tradycyi, która wiązała wspomnienia Mickiewiczowskiej epoki z teraźniejszością.

REPERTUAR OPERETKI.

Środa: „Księżniczka czardasza" (występ Heleny Miłowskiej).
Czwartek: „Róża Stambułu" (występ Heleny Miłowskiej).
Piątek: „Dookoła miłości" występ Hel. Miłowskiej).
Sobota: „Księżniczka czardasza" (występ H. Miłowskiej).
Niedziela wieczór: „Róża Stambułu (występ Heleny Miłowskiej).

Zakończenie sezonu operowego.

Doświadczyliśmy już, że wszelkie wysiłki o ustalenie przedstawień operowych w Krakowie nie odnoszą rezultatu, w smutnem więc przekonaniu, że przez cały rok — najkrócej — nie będziemy mieli ich w naszem mieście, żegnaliśmy się na dwóch ostatnich przedstawieniach z tymi wszystkimi, którym zawdzięczaliśmy tegoroczny sezon operowy. Zawdzięczaliśmy go przedewszystkiem tej sympatycznej organizacyi, która jako Krak. Tow. operowe zdołała wśród zgoła nieprzyjaznych warunków stworzyć podwaliny pod przedstawienia operowe w Krakowie. Widocznie idea ta głęboko musiała zakorzenić się w łonie tej korporacyi, kiedy po roku zupełnego zatamowania w spełnianiu powziętego zadania można było zacząć nowy sezon i przeprowadzić go z rosnącem powodzeniem. Chór opery krakowskiej, bo o nim tu mówimy, zjednał sobie naszą serdeczną wdzięczność za sam fakt swojego istnienia i najpełniejsze uznanie za sposób, w jaki przyczynił się do naszej opery letniej. Zawsze dokładnie przygotowany do występów, z równym zawsze zapałem śpiewający jest chór ten chlubą opery krakowskiej, tak jak byłby chlubą i ozdobą każdej, nawet największej, a więcej niż chlubą efemerycznej opery, jest on chlubą samego muzykalnego Krakowa.

Bylibyśmy niezmiernie zadowoleni, gdyby to samo można powiedzieć o drugim czynniku zbiorowym opery, o orkiestrze. Do niej zaś zwrócić możemy tylko słowa pochwały za rzetelne starania o poprawność gry, którym atoli normalna dorywczość przygotowania nie mogła sprzyjać. Mimo jej jednak osiągała orkiestra to co od niej słusznie musi się wymagać w operze, kiedy kompletu jej nie redukowały nieprzewidziane okoliczności, a intencye dyrygentów nie wywoływały zdenerwowania zespołu sposobem wyrażenia ich. Popisem orkiestry były przedstawienia „Uprowadzenia z Seraju", niemniej jednak we wszystkich innych operach, zwłaszcza w dalszych od premier wieczorach, nierzadko chwytały ucho piękne brzmienia.

Artystyczny kierownik opery, p. Teofil Trzciński, zwrócił baczną uwagę na reżyseryę nowości tego sezonu. Dzięki jego inicyatywie reżyserskiej, urozmaiciły się przedstawienia Halki niejednym szczęśliwym szczegółem teatralnym, znakomicie wypadł Janek Żeleńskiego i Sprzedana narzeczona, misternie wypracowano Uprowadzenie z seraju. Oryginalne pomysły p. Trzcińskiego w reżyseryi przedstawiały się znacznie lepiej od motywów zapożyczonych. Przeszczepienie inscenizacyi Orfeusza z Hellerau na grunt krakowski, nie wydało — naszem zdaniem — dobrego rezultatu, jak również nie zawsze dobremi okazały się naśladownictwa metody reżyserskiej Gregora, stosowanej dawniej w operze komicznej w Berlinie, obecnie w operze cesarskiej w Wiedniu, metody, polegającej na trochę natrętnem ożywianiu drugiego planu sceny w czasie aryj lub duetów, wykonywanych na planie pierwszym. Na szczęście zdrowy instynkt teatralny p. Trzcińskiego nie nadużywał tych sposobów reżyseryi i wprowadził je może tylko dla zaznaczenia, że są mu nieobce. Dla teatralno-reżyserskiego talentu p. Trzcińskiego był sezon ten ze wszech miar potrzebną i bardzo pouczającą szkołą. Ze sfery ideału i nierealizujących się pomysłów przejście w świat trzech wymiarów, choćby w teatrze, może pociągnąć za sobą rozczarowanie, zniechęcenie do umiłowanych w fantazyi rzeczy. W wypadku p. Trzcińskiego nie miało to na szczęście miejsca. Przekonywaliśmy się, że nie słabła w tegorocznym kierowniku opery wiara w artystyczną misyę takiej cudem do życia powołanoj instytucyi i w możliwość osiągnięcia przez nią pewnych rezultatów artystycznych, wiara, która — tak sympatycznie dla nas — zajęła miejsce dawniejszego sceptycyzmu odnośnie do tych samych rzeczy. Do całego zespołu wnosił p. Trzciński zapał do pracy, nie przy pomocy patetycznych haseł, ale dzięki promieniejącej od niego radości życia, dzięki temu, że w świecie koturnów chodził bez koturnów. Jeśli w ręce p. Trzcińskiego złożą miarodajne czynniki kierownictwo przyszłej imprezy operowej w Krakowie, to kierownik jej przystąpi do zadania swojego bogatszy w doświadczenie, nabyte już w tym sezonie, powodzeniem jego zachęcony do nowych, a miłych trudów, nauczony własnemi błędami — bo któż ich nie ma — ażeby podobnych więcej nie popełniać. Kiedy zaś o nich mówimy, powiedzmy wyraźnie, że miały one miejsce raczej w pracy oragnizacyjnej nad sezonem, niż w jego przebiegu. Niezawodnie, gdyby organizacya jego była dokonana wcześniej na tych samych podstawach, na jakich on się opierał, repertuar byłby znacznie bogatszy, a przygotowanie dokładniejsze, a kierownik opery nie musiałby się z tego powodu spotykać z ostrymi zarzutami, które zapewne bodźcem do pracy być nie mogły. O błędach tych wspomnieć wolałem dlatego raczej na końcu, niż na początku sezonu. Że one nie poprzedzą ewentualnego w przyszłości sezonu operowego, bądźmy przekonani.

Serdeczną owacyą żegnano na przedostatniem przedstawieniu opery prof. Bolesława Walewskiego. Brała w niej udział nietylko wierna drużyna dzielnego dyrygenta, ale i cała publiczność, którą sobie ustępujący niestety z Krakowa muzyk i organizator zaskarbił kilkuletnią owocną działalnością.

Z artystów, którzy w przedstawieniach w sobotę i niedzielę wystąpili, żegnał się z Krakowem p. Hugo Zathey, kapitalny Kecal krakowskiej opery, dzięki tej głównie partyi zaangażowany do opery w Reichenberg w Czechach.

Panna Aleksandra Szafrańska, żegnając się z nami w operze, jako Marynka w „Sprzedanej narzeczonej", nie zrywa temsamem z nami stosunków artystycznych na nadchodzący sezon koncertowy, w którym jak dawniej, będzie należała do zawsze chętnie słuchanych śpiewaczek. Kilkanaście razy wystąpiła artystka w operze, w partyach Halki, Bronki (w Janku), Madame Butterfly, Małgorzaty, Giulietty i Marynki. Każda z nich to skończona całość artystyczna, niezmiernie szczęśliwe połączenie śpiewu z czynnikiem aktorskim, obu owianych tą samą ideą przewodnią, obu równie głęboko ujętych. W tem wzajemnem uzupełnianiu się śpiewaczki i aktorki leży istotna siła talentu panny Szafrańskiej.

Dyrygentem ostatniego przedstawienia był p. Zdzisław Birnbaum. Znakomity warszawski dyrygent symfoniczny osiągnął w „Sprzedanej narzeczonej" ścisłe porozumienie z zespołem, którym kierował z wytrawną rozwagą i smakiem.

Zdz. Jach.

Wiadomości gospodarcze.

KURS DLA KIEROWNIKÓW PŁUGÓW MOTOROWYCH. Pierwszy urządzony przez namiestnictwo (C. O. G.) kurs dla kierowników pługów motorowych, na który się zgłosiło 27 uczestników, trwał od 1—14 sierpnia br. Następny rozpocznie się dnia 17 września br. w Krakowie. Dzielić się on będzie na dwa następujące działy: 1. Kurs dla właścicieli i administratorów pługów motorowych. Kurs ten polega głównie na wykładach, trwać będzie 3 dni, natomiast jego uczestnicy będą mogli przysłuchiwać się także wykładom kursu drugiego. 2. Kurs dla kierowników pługów. Na ten kurs zostaną przyjęci wykwalifikowani rzemieślnicy umiejący czytać, pisać i rachować, lub też nierzemieślnicy, którzy wykażą się świadectwem dłuższego samoistnego kierowania pługiem. Kurs trwać będzie około 2 tygodni w tem jeden tydzień nauki, polegającej na praktycznej pracy w warsztacie na rozebraniu i złożeniu pługa oraz na wykładach teoretycznych, a jeden tydzień praktycznej orki pługiem w polu. Kandydaci nie posiadający warunków pod 2) wymienionych musieliby się wpierw zgłosić na dłuższy kilkutygodniowy kurs ślusarski w warsztatach namiestnictwa w Krakowie, a dopiero po jego ukończeniu mogliby być przyjęci na kurs kierwników pługów motorowych. Koszta kursu dla kierowników pługów pokryje c. k. namiestnictwo (Centrala Sekcya rolnicza) tj. zwróci uczestnikom koszta podróży i utrzymania. Kandydatów na kurs pierwszy i drugi należy zgłosić do 31 sierpnia br., poczem nastąpi zawiadomienie o przyjęciu.

Walki nad Soczą.

Wiedeń, dnia 22. sierpnia 1917.

Urzędownie ogłaszają d. 21. sierpnia 1917:

Wschodni i bałkański teren:

Bez zmiany.

Włoski teren:

Jedenasta bitwa nad Soczą jest w pełnym toku. Nieprzyjaciel wszystko stawia, aby złamać siłę naszej obrony, pozostałej zwycięską w dziesięciu krwawych bitwach. To nie powiodło mu się na żadnym punkcie od wzgórz Alp julijskich aż do Adryatyku. Na północnem skrzydle linii długiej na 70 km., w obszarze Vrsic i w Krn, atak włoski odpowiednio do terenu skalistego, rozwiązał się w pojedyncze uderzenia, które wszystkie gładko odparto. Na południe od Auzza i na wschód od Canale nieprzyjaciel przy użyciu nowych sił zdołał nasz front nieco wtłoczyć. Atak włoski pochwycono koło Vrh, gdy poszczególne oddziały utrzymały swe miejsca aż do zupełnego otoczenia i potem znalazły odwrót przez środek atakujących. Między Descia i Wippach, w walkach trwających dzień i noc, uderzenie jedno po drugiem rozbijało się o nasze linie, bronione bohatersko. Oprócz pułku strzelców Nr 7 odznaczyli się znowu szczególnie sławni żołnierze pierwszej brygady pospolitego ruszenia z Austryi. Również skutecznie walczyli doświadczeni obrońcy płaskowyżu Krasu. Zdobycie zburzonej wsi Selo stanowi jedyny miejscowy sukces, jaki nieprzyjaciel zdołał tu wywalczyć, poświęcając tysiące żołnierzy. W dwóch dniach bitwy pozostało w naszych rękach przeszło 3600 jeńców i 30 karabinów maszynowych.

Na północny zachód od Arsiero oddziały 2-go tyrolskiego pułku strzelców cesarskich i patrole atakowe wzięły z włoskich rowów 4 oficerów, 90 żołnierzy i 1 karabin maszynowy.

Szef sztabu generalnego.

Bitwa pod Verdun.

Berlin, dnia 22. sierpnia 1917.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 21. sierpnia 1917:

Zachodni teren:

Grupa ks. Ruprechta: Prócz silnego niekiedy ognia niszczycielskiego w kilku odcinkach frontu we Flandryi i frontu Arras, nie było większych działań bojowych.

Grupa niemieckiego następcy tronu: Pierwszy dzień bitwy pod Verdun miał dla Francuzów ten sam przebieg, jak wielkie angielskie ataki we Flandryi 31. lipca i 16. sierpnia. Przewaga materyału, bezwzględne rzucanie mas ludzi do boju, nie zdołały złamać niemieckiej energii bojowej. Mały zysk lokalny stoi w rażącym kontraście do niepowodzenia ataku na froncie przeszło 20 km. 11. sierpnia rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie do wielkiego ataku, który wczoraj wykonało wojsko francuskie na rozkaz Anglii. Od lasu Avocourt aż do wschodniego skraju lasu Cumieres nasze stanowiska zostały zamienione w szeroką pustynię pełną lejów wskutek działania artyleryjskiego, które w ostatnich godzinach przed bitwą spotęgowało się niezmiernie. Wczesnym rankiem 20. sierpnia wyruszyła do ataku francuska piechota w gęstych falach zaczepnych pod osłoną ognia artyleryjskiego, przełożonego ku przodowi, w głębokich rzędach. Na wielu miejscach Francuzi biali i czarni wdarli się w naszą strefą obronną, w której każdy krok naprzód musiano zapłacić naszym wojskom krwawemi ofiarami. Zacięte walki zblizka, silne kontrataki wyrzuciły nieprzyjaciela prawie wszędzie z powrotem. Potężna walka wahała się przez cały dzień w tę i ową stronę. Na zachodnim brzegu Mozy tylko wzgórze „Martwy Człowiek" i południowy skraj lasu Kruczego pozostał się w rękach francuskich. My stoimy tutaj tuż przy północnym stoku gór. Na wschodnim brzegu linia walki jeszcze mniej się przesunęła. Tylko około wzgórza 344 na południowy wschód od Samogneux i w lesie Fosses zyskał nieprzyjaciel nieco terenu.

Zarządzenia naszego kierownictwa wojennego okazały się świetnemi. Oprócz piechoty, która walczyła z wzorową wytrwałością i walecznością, należy się także artyleryi pełne uznanie. Jej niszcząca działalność dotkliwie przeszkadzała nieprzyjacielskim przygotowaniom i ustawianiu się do ataku. Również w skutecznem odparciu ataków miała artylerya wybitny udział. Także inne gatunki broni, szczególnie pionierzy, przyczynili się do dobrego wyniku. Straty francuskiej piechoty są nadzwyczaj wielkie odpowiednio do wprowadzonych w bój wielkich mas. Bitwa przed Verdun jeszcze się nie skończyła. Dziś rano na wielu miejscach frontu zawrzały nowe walki. Wódz i wojska wierzą, że te walki pomyślnie się zakończą.

Zestrzelono 25 nieprzyjacielskich lotników. My straciliśmy 5 samolotów.

Wschodni teren:

Od Dźwiny po Dunaj położenie niezmienione.

Front macedoński: Nic nowego.

Pierwszy jen. kwatermistrz Ludendorff.

Wieczorny biuletyn niemiecki.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa wieczorem: We Flandryi czynność artyleryi o zmiennej sile. Na północ od Lens miejscowe walki. — Przed Verdun w niektórych miejscach frontu toczy się dalej walka. Na wzgórzu 304 odparliśmy silne ataki nieprzyjaciela. Na wschodzie nic ważnego.

Bitwa trwa.

Wiedeń. B. kor. Z wojennej kwatery prasowej donoszą 21 b. m.: Bitwa nad Soczą trwa dalej z tą samą siłą. Punkt ciężkości leży na płaskowzgórzu Krasu. Bitwa ma przebieg dla nas pomyślny.

Wiedeń. B. kor. Z wojennej kwatery prasowej donoszą w południe: Bitwa nad Soczą przybiera także dalej korzystny dla nas przebieg. Dotychczasowymi wynikami możemy być bardzo zadowoleni.

DRUGI DZIEŃ WALKI.

Wiedeń. B. kor. Wojenna kwatera prasowa: Front południowo-zachodni: Bitwa o niezmienionej sile trwa od Auzza aż do morza dniem i nocą. Nasze linie od Mrzli Vrh aż do Tolminu stały przez dzień cały pod ciężkim ogniem, który pod wieczór wzmógł się, zwłaszcza na przyczółek mostowy Tolmin. Dwa ataki nieprzyjacielskie na nasze stanowiska na Krn, jakoteż silny atak na Mrzli Vrh, zostały odparte. Na południe od Auzza i na wschód od Canale umocniliśmy nasz front. W walkach tam toczonych pułk Słoweńców Nr 7 odparł 20 ataków nieprzyjacielskich i wziął 400 jeńców i zdobył 7 karabinów maszynowych. Także reszta frontu aż do morza stoi trwale pod najsilniejszym ogniem artyleryi i min. Na południe od Descia wyparto w kontrataku nieprzyjaciela, który tam wtargnął. Na Vodice, Monte Santo i Monte San Gabriele rzuciły się bataliony nieprzyjacielskie po krótkim ogniu huraganowym. Nasz ogień je zniszczył. Także na wschód od Gorycyi wre walka. Jak zawsze, tak i koło Salcano, Grasigna, San Marco, Vertoba i Biglja masy nieprzyjacielskie, idące do szturmu, w ogniu naszym poniosły jak najcięższe straty, nie odniósłszy rezultatu. Tylko na południe od Grasigna udało się im wtargnąć do naszej pierwszej linii.

Po jednogodzinnej nocnej, walce zblizka i stamtąd ich wyparto. Okryta sławą pierwsza brygada pospolitego ruszenia odznaczyła się bardzo w tych walkach. Na nasze stanowiska na Krasie od Wippach aż do morza nieprzyjaciel wczoraj i w nocy prowadził silne ataki bez przerwy, zwłaszcza na Kostanjevicę i na zachód od Medeazza. Bohatersko walczące tam nasze pułki znów odparły wszystkie ataki bez wyjątku. Tylko Selo po zmiennych walkach pozostało w rękach Włochów. Koło Clondaer i San Giovani odparto kilkakrotne, ciężkie ataki nieprzyjaciela. Dzień cały toczyło się wiele zaciętych walk w powietrzu, przyczem 5 samolotów przeciwnika zestrzelono. W walce niedzielnej naszych samolotów z monitorami, które ostrzeliwały Tryest, nasi lotnicy odnieśli zwycięstwo. Monitory zmuszono do zaprzestania ognia. Z naszej strony straciliśmy jeden samolot. Także nasze stanowiska w Rombon znajdowały się cały wieczór pod ciężkim ogniem artyleryi. Ataki piechoty, rozpoczęte przedpołudniem, odparliśmy ogniem.

FRANCUZI NAD SOCZĄ.

Wiedeń. (Telefonem). „Acht Uhr Blatt" donosi, że w walkach nad Soczą biorą udział także strzelcy francuscy. Zaraz w pierwszym dniu bitwy ponieśli oni ciężkie straty od honwedów.

POSTĘPY W RUMUNII.

Wiedeń. B. kor. Wojska niemieckie wczoraj szturmem wzięły zacięcie bronione przez nieprzyjaciela wzgórze na północny wschód od Soveja i utrzymali się tam mimo kilkakrotnych kontrataków nieprzyjacielskich. Około 100 jeńców i kilka karabinów maszynowych pozostało w rękach niemieckich. Na obszarze Grazesti wczoraj popołudniu i wieczorem nieprzyjaciel podjął ataki znacznemi siłami, miejscami w 15 rzędach. Wszystkie ataki załamały się krwawo przed naszemi stanowiskami.

KOMUNIKAT ROSYJSKI.

Wiedeń. B. kor. Biuletyn rosyjski z 20 b. m.: W kierunku na Fokszani Niemcy od rana 19 b. m. po przygotowaniu artyleryjskiem przeszli do ataku po obu stronach kolei Fokszani—Adjudul. W południe udało się im zająć pierwszą linię rowów na zachód od tej linii kolejowej. Kontratak wypędził ich jednak stamtąd i przywrócił sytuacyę. Na wschód od kolei Rumuni pod naciskiem Niemców musieli cofnąć się na kraniec południowy wsi Merezesesti.

Walka o „Martwego Człowieka".

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa donosi: Po 9-dniowej walce artyleryi po obu stronach Mozy, 20 b. m. o godz. 5 rano piechota francuska przeszła do ataku na szerokości przeszło 20 km. Prawie na całym froncie nasza waleczna piechota skutecznie poparta przez artyleryę, odparła ataki. Wzgórze „Martwy Człowiek" i południowy kraniec lasu Kruków zostało w rękach francuskich. Nie chcemy umniejszać sukcesu nieprzyjaciela. Zyskał on tutaj wzgórze, o które wiele walk toczono i które miało znaczenie dla obserwowania potężnych stanowisk górskich grzbietu Marne. Ale nie potrzebujemy też tego przeceniać, gdyż na zachód i wschód od miejsca, gdzie wtargnął nieprzyjaciel, ograniczonego co do długości i szerokości, mamy jeszcze w ręku ważne stanowiska na wzgórzach, w tem także nieraz wymieniane wzgórze 304. Strata „Martwego Człowieka" nie ma więc żadnego decydującego wpływu na uformowanie się frontu północnego koło Verdun.

BIULETYN FRANCUSKI.

Wiedeń. B. kor. Biuletyn francuski z 20 b. m.: Na froncie północnym koło Verdun wojska nasze zajęły po obu stronach Mozy linie obronne nieprzyjaciela na froncie długim na 18 kilometrów, a głębokim w kilku miejscach ponad 2 km. Na lewym brzegu zajęliśmy mianowicie las Avocourt, dwa szczyty L' Homme Mort, las Kruczy i Cumieres; na prawym brzegu zajęliśmy grzbiet Talou, Champneuville, dalej wzgórze 344, folwark Mormont, wzgórze 240, na północ od Louvemont. Po prawej stronie wojska nasze wtargnęły daleko w las rowów i w las La Chaune. Liczba nierannych jeńców przenosi 4000. Niemcy wykonali silne kontrataki, zwłaszcza na las Avocourt, na „Martwego Człowieka" i wzgórze 344. Nasz ogień wszędzie unicestwił ich wysiłki i zadał im ciężkie straty.

Papież żąda zawieszenia broni.

Wiedeń. (Telefonem). „N. Fr. Presse" donosi w depeszy z Genewy, że Ojciec św. zaproponował mocarstwom wojującym **w drugiej nocie zawieszenie broni.** Dziennik konstatuje jednak, że w urzędzie spraw zagranicznych o takiej nocie nic dotychczas nie wiadomo.

O notę Papieża.

OGŁOSZENIE ODPOWIEDZI MOCARSTW CENTRALNYCH.

Wiedeń. (Telefonem). „W. Allg. Ztg" donosi, że odpowiedź Austro-Węgier i Niemiec na notę Papieża będzie opublikowana dopiero wtedy, gdy **Papież na opublikowanie jej pozwoli.**

ODPOWIEDŹ WILSONA.

Amsterdam. B. kor. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu, że odpowiedź Wilsona na pokojową notę papieską będzie zredagowaną w przyszłym tygodniu; między rządami koalicyi nastąpiła wymiana opinii co do noty, przyczem nie było różnicy zapatrywań. Stany Zjednoczone dadzą odpowiedź niezawiśle od sojuszników europejskich. Prezydent wyrazi sympatyę z ludzkimi zamiarami Papieża, by wojnę zakończyć, równocześnie jednak wskaże, że Stany Zjednoczone nie mogą rozpocząć rokowań pokojowych na podstawie zaleconej przez Papieża. Opinia publiczna Ameryki nie chce żadnego pokoju, jak długo Niemcy dalej prowadzą wojnę łodziami podwodnemi. Także „Liga w celu wymuszenia pokoju" domaga się odrzucenia propozycyi pokojowej Papieża.

STANOWISKO ANGLII.

Londyn. B. kor. Biuro Reutera donosi z Rzymu: Angielski poseł oświadczył w Watykanie, że rząd angielski potwierdza przyjęcie noty papieskiej i odda ją przychylnemu i poważnemu rozważeniu.

Kanclerz Rzeszy o nocie Papieża.

Berlin. B. kor. W komisyi głównej parlamentu zabrał wczoraj głos kanclerz państwa Michaelis.

Po mowie komisya postanowiła zająć stanowisko wobec manifestacyi pokojowej Papieża, inne zaś kwestye polityki zagranicznej omawiać potem. Frakcya socyalno-demokratyczna złożyła oświadczenie, że żywo wita notę Papieża, tak, jak wogóle każdy krok, mogący zbliżyć Europę do pokoju. Partya postępowa oświadczyła, że solidaryzuje się z kanclerzem w sympatycznem ocenianiu manifestacyi papieskiej i przyłącza się do wywodów kanclerza państwa. Podobne oświadczenie złożyło centrum. Frakcya narodowo-liberalna oświadczyła, że nie może się na razie wdawać w treść materyalną manifestacyi papieskiej, zastrzega sobie zająć wobec niej stanowisko później, i przyłącza się do wywodów kanclerza. Takie samo stanowisko zajęli konserwatyści. Frakcya niemiecka oświadczyła, że manifestacya papieska jest sympatyczniejsza niż poprzednie pośrednictwo pokojowe Wilsona. Jeden z członków niezawisłej socyalnej demokracyi wyraził ubolewanie, że mowcy poprzedni wyrazili tylko ogólnikowe sympatye, a nie zajęli się szczegółami manifestacyi. Jest przecież rzeczą samą przez się zrozumiałą, że do manifestacyi trzeba się odnieść przyjaźnie. Ale parlament nie powinien się zrzekać wywarcia wpływu na odpowiedź na tę notę. Na to jeden z członków frakcyi socyalno-demokratycznej odpowiedział, że nie chodzi tu o zrzeczenie się tego wpływu, tylko o odroczenie sprawy na kilka dni, aż się ukończą rokowania z przywódcami. Potem posiedzenie zamknięto. Jutro odbędzie się dyskusya o kwestyach polityki zagranicznej.

Kanclerz państwa podkreślił przedewszystkiem zupełne zaufanie, które go wiąże z hr. Czerninem i oświadczył, że p r z y m i e r z e N i e m i e c z A u s t r o - W ę g r a m i s t o i n i e z ł o m n i e. Co się tyczy naszych nieprzyjaciół, to liczba ich od czasu odroczenia parlamentu powiększyła się o trzech: Syam, Liberyę i Chiny. Państwa te działały jedynie pod naciskiem koalicyi i Stanów Zjednoczonych. Co się tyczy stosunku do naszego sprzymierzeńca, to nietylko pod względem politycznym, ale także we wszystkich wojskowych zarządzeniach panuje między nami zupełna jednolitość, w kontraście do stosunków u naszych nieprzyjaciół.

Kanclerz państwa odczytał potem telegram marszałka polnego Hindenburga o sytuacyi wojennej, w którym Hindenburg podkreśla, że wszystkie ofenzywy angielskie, wywołane działalnością łodzi podwodnych, załamały się. Ten sam los spotkał ofenzywę, którą Anglicy teraz na nowo rozpoczęli, aby dotrzeć do wybrzeża flandryjskiego, jako punktu oparcia dla łodzi podwodnych. Również ataki Francuzów pod Verdun pozostały bez skutku. Hindenburg wskazuje na ogromne postępy naszych wojsk na wschodzie i kończy tak: Rzut oka na wszystkie fronty pokazuje, że sytuacya wojskowa z początkiem czwartego roku wojny, jest tak pomyślną, jak nigdy przedtem.

Kanclerz państwa wspomniał potem o wielkich sukcesach morskich, które w lipcu wyniosły 811.000 ton. Potem wraca do swoich rewelacyj o tajnych układach wśród koalicyi i powiada, że może wykazać dalsze jeszcze umowy naszych nieprzyjaciół między sobą co do swoich celów wojennych. Dn. 7 września 1914 r. postanowiła koalicya zawierać tylko wspólnie pokój, 4 marca 1914 Rosya postanowiła na wypadek pokoju postawić następującą żądania: Rosyi mają przypaść Konstantynopol, z europejskim brzegiem cieśnin morskich, południowa część Tracyi do linii Enos-Midja, wyspy w morzu Marmara, wyspy Imbros i Tenedos, zaś po stronie małoazyatyckiej półwysep między morzem Czarnem a Bosforem i zatoką Ismid. Po ustaleniu tych podstaw w r. 1915 i 1916 toczyły się dalsze rokowania, w których Rosya kazała sobie przyznać wilajety armeńskie Trapezunt i Kurdystan. Francya otrzymała Syryę z Adenem i Mersyną oraz kraj położony na północ stamtąd, Anglia dostała Mezopotamię. Reszta Turcyi małoazyatyckiej miała być podzielona na angielską i francuską sferę interesów. Palestyna miała zostać umiędzynarodowioną, reszta obszaru zamieszkana przez Turków i Arabów miała utworzyć osobny związek państwowy pod protektoratem angielskim. Gdy do wojny przyłączyły się Włochy, wznowiono rokowania. Kanclerz państwa przyrzeka, że i o nich poda opinii publicznej szczegóły.

W końcu omawiał kanclerz manifestacyę pokojową Papieża i zwrócił się przeciw temu, by ją przypisywano wpływowi państw centralnych. Kanclerz stwierdza, że manifestacya papieska jest wynikiem d o b r o w o l n e j d e c y z y i Głowy Kościoła katolickiego. Chociaż zastrzegam sobie na później zająć stanowisko wobec szczegółów, rzekł kanclerz, to jednak już dziś mogę powiedzieć, że z duchem naszego nieraz już objawionego stanowiska i naszej polityki z 12. grudnia b ę d z i e z g o d n e, j e ż e l i s y m p a t y c z n i e z a c h o w a m y s i ę w o b e c k a ż d e j u c z c i w e j p r ó b y w n i e s i e n i a m y ś l i p o k o j o w e j w n ę d z ę t e j w o j n y i jeżeli szczególnie powitamy krok papieski, który, jak sądzę, podyktowany jest poważną chęcią sprawiedliwości i bezstronności. W materyalną stronę manifestacyi Papieża kanclerz państwa obecnie wdawać się nie może. Daje wyraz nadziei, żeby wspólna praca zbliżyła nas do tego celu, którego wszyscy pragniemy, to jest do honorowego pokoju dla ojczyzny.

Car ucieka do Anglii.

Wiedeń. (Telefonem). „Acht Uhr Blatt" donosi ze Sztokholmu, że wysłanie rodziny carskiej do Tobolska jest pierwszym krokiem **do ułatwienia jej ucieczki do Anglii.** Między tymczasowym rządem a Anglią zawarty został układ, że car otrzyma schronienie w Anglii. Kolejarze unicestwili plan ucieczki i donieśli o jej przygotowaniu Radzie rob.-żołn. Rząd pod pozorem kary przeniósł cara do Tobolska, skąd łatwiej będzie przygotować ucieczkę.

Z Rosyi.

Wiedeń. (Telefonem). Pisma wiedeńskie przynoszą za dziennikami zagranicznemi i na podstawie informacyi z Kopenhagi szereg wiadomości z Rosyi. Rada rob.-żołn. oświadczyła się za ścisłą defenzywą. B. minister Sazonow otrzymał od Kiereńskiego ważną misyę dyplomatyczną i wyjechał za granicę.

Organ centralny rządu ukraińskiego podaje wiadomość, że członek ambasady japońskiej przybył do Kijowa i złożył oficyalną wizytę rządowi ukraińskiemu. Pismo wita fakt ten z zadowoleniem, gdyż tem samem Japonia uznała nowy rząd ukraiński jako samodzielną władzę.

CZHEIDZE A ANGLICY.

Wiedeń. (Telefonem). „Voss. Ztg." donosi, że Czheidze wysłał telegram gratulacyjny do angielskich przywódców partyi robotniczej z racyi stanowiska zajętego przez nich. Stwierdza on, że dzięki temu pokój trwały przybliżył się.

Program Wekerlego.

Wiedeń. (Telefonem). Według nadesłanych z Budapesztu informacyi, premier Dr Wekerle za najgłówniejszy punkt swojego programu uważa **reformę wyborczą według projektu hr. Esterhazego.** Dla zadokumentowania tej solidarności nie nastąpią żadne zmiany w składzie gabinetu. Prezydent ministrów spodziewa się, że będzie mógł we wrześniu przedłożyć sejmowi wnioski w sprawie reformy wyborczej. Co do polityki zagranicznej będzie premier trzymał się dotychczasowego kierunku. Stanowczo oświadcza się **przeciw tryalizmowi w monarchii,** uważając utrzymanie dualizmu za konieczne. Po załatwieniu sprawy reformy wyborczej na porządek dzienny przyjdzie program gospodarczy ze wszystkiemi koniecznemi zmianami. Premier spodziewa się, że dla jego programu uda mu się **zjednać zgodę wszystkich stronnictw w sejmie.**

Wiadomości telegraficzne.

POWRÓT CESARZA DO WIEDNIA.

Wiedeń. B. kor. Cesarz dziś rano powrócił z Budapesztu do Wiednia.

O APROWIZACYĘ GALICYI.

Wiedeń. (Telefonem). Pojutrze odbędą się w Wiedniu **ważne narady w sprawie stosunków gospodarczych i aprowizacyjnych Galicyi, zwłaszcza Galicyi wschodniej.** W naradach weźmie także udział namiestnik Galicyi hr. Huyn.

USTALENIE RACYI ZIEMNIAKÓW.

Wiedeń. (Telefonem). „Zeit" donosi, że we czwartek odbędą się w Budapeszcie narady żywnościowe. Będzie ustalona także porcya ziemniaków. Nie zbliży się ona jednak do ilości wyznaczonej w Berlinie, która, jak wiadomo, wynosi po 3 i pół kg. na tydzień na głowę.

ZJAZD DUCHOWIEŃSTWA.

Lublin. B. kor. „Ziemia Lubelska" donosi: Wczoraj otwarto zjazd księży w Kielcach, na który zaproszone było duchowieństwo dyecezyi kieleckiej i sandomierskiej, wśród nich także członek Rady Stanu Sztobryn, jakoteż przedstawiciele duchowieństwa poznańskiego. Zjazd ma potrwać tydzień. Ma się na nim wygłosić także wykład z zakresu socyologii i wytknięte mają być zasady dla duchowieństwa, których ma się ono trzymać przy współudziale w pracy około odbudowy państwa polskiego.

ARMIA POLSKA WE FRANCYI.

Wiedeń. „Zeit" donosi z Genewy, że według doniesienia „Temps" gen. Archinard otrzymał misyę zorganizowania armii polskiej we Francyi.

POŻAR SALONIK.

Lugano. B. kor. Pisma donoszą o pożarze Salonik, że zniszczona została połowa miasta łącznie z dzielnicą handlową. Bez dachu jest około 70.000 ludzi, przeważnie żydów i muzułmanów. Od dzisiaj ogień zdaje się być przytłumiony.

WYBUCH W FABRYCE AMUNICYI.

Montreal. B. kor. Biuro Reutera donosi: Fabryka materyałów wybuchowych Rigand w Quebec wyleciała w powietrze. Według pierwszych doniesień jest zaginionych 300 osób. W sąsiedniej wsi siła wybuchu zburzyła 40 domów.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Tadeusz hr. Ostrowski z Piaszczyc; Wacław Dzięciołowski z rodziną z Kielc; Dr Jan Łopuszański ze Lwowa; Kosiński Stanisław z Borku Szlacheckiego; Drowie Dryszkiewiczowie z Izdebnika; Dziedzicka Paulina z Proszowic; Śląski Kazimierz z Boszczynka; Kap. Litwinowicz Aleksander z Warszawy; Maryanowie Wojewódzcy z Dolechowic; Stefan Dembowski z Wancerzowa; Karczewski Henryk z Jaworowa; Turnauowie Adolfowie z Mościsk; Kochanowski Jan z Ochojna; Stanisław Czesław Wojtynkiewicz z Jasła; Handzelewicz Józef z Warszawy; Kazimierz Kodrębski z Wiednia; Dr Kazimierz Jaroszewicz z Lublina; Świerczewski Witold z Pińczowa; Edmund Jurystowski z Białej.

NADESŁANE.